

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia



W pewnych sytuacjach przybieramy odpowiedni wyraz twarzy, dostosowujemy swój ton i styl mówienia. Cechuje nas wtedy obca, delikatna gestykulacja w miejsce zwyczajowego machania łapami na prawo i lewo. Gombrowicz pisał w „Ferdynurce” o maskach. O „gębach”, które

## „Nie ma ucieczki przed gębą...”\*

**Imieniny cioci? Gęba uprzejma i zaciekawiona. Do szkoły na lekcje przyda się ta o minie pilnego ucznia, na przerwę – luzaka. Maski nakładamy każdego ranka i zmieniamy je w ciągu dnia kilka razy. Mamy ich pełno w szufladach, na każdą okazję inną.**

i miejsca, w którym się znajdujemy. Stale jesteśmy pod presją otoczenia, pod ostrzałem spojrzeń i szeptów, dlatego naturalna jest chęć bycia jak najlepszym. Jeśli nie dla innych, to dla siebie.

– Nie rozumiem tego. W szkole jestem taka sama, jak w domu. Rozmawiam z tymi, z którymi chcę, a tym samym mam świadomość, że przed nimi nie muszę niczego udawać – mówi Emilia, licealistka. – Ogranicza mnie tylko to, że jestem uczniem i czasem muszę się hamować, żeby nie narobić sobie problemów z nauczycielami.

– Udawanie kogoś innego to moim zdaniem porażka życiowa – wtóruje jej Natalia, koleżanka z klasy. – Świadczy o tym, że człowiek się nie akceptuje i w siebie nie wierzy.

Nieco innego zdania jest Michał, również licealista, który twierdzi, że przed sobą też

zakładamy maski.

– Za każdym razem, kiedy chcemy pokazać innym swoje doskonalsze „ja”, jednocześnie samemu nie dając temu wiary. Właściwie nie wiem, czy tak robię, pewnie tak. Jednak moje ego nie dopuści do świadomości faktu, że udaję sam przed sobą.

– To jak nałożenie masy fluidu na czoło, nos i policzki, zapominając o szyi – obrazowo przedstawia sytuację dziewczyna Michała, Ania. – Patrzymy w lustro i widzimy, że cel osiągnięty: piegi zakryte, ale – aha! – zdradziła nas szyja. Może to jest powód, dla którego się nie maluję? Jeśli ma być widać piegi, to lepiej na całą twarz, prawda? – śmieje się.

Sporo w tym racji: nasze słabości tak czy siak kiedyś się ukażą. Ludzie przecież ukrywają to, czego nie chcą pokazać. I z reguły są to rzeczy bardziej wstydlive od piegów. Może to

być nieśmiałość, strach przed odrzuceniem lub obawa przed oceną innych ludzi. Oczywiście są ludzie zachowujący się zupełnie irracjonalnie. Chłopak uważający się za nudziarza robi największe „przypały”, żeby za imponować kolegom i sobie. Tak samo dziewczyna, dająca kosa chłopakowi w obawie przed uznaniem ją za niewiele wartą „łatwą zdobycz”, mimo że się jej owe zaloty podobają.

– Moja przyjaciółka ma

**dwa oblicza:**

szkolne i pozaszkolne. W pierwszym wypadku dystansuje się od ludzi, ma paczkę znajomych, ale nie pokazuje wszystkiego, na co ją stać. Jest uważana raczej za cichą, spokojną, chociaż równocześnie za zabawną i bystrą – opisuje Dorota, studentka. – To typ dziewczyny o bardzo złożonym charakterze. Kiedy się spotykamy, dla kogoś, kto jej nie zna,

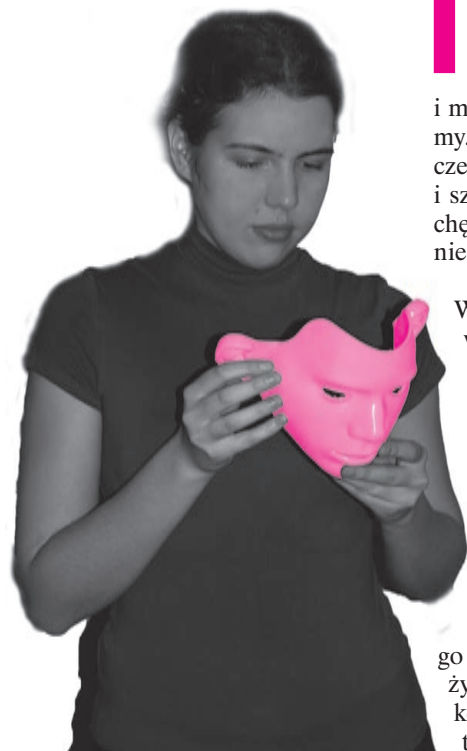
wyglądałaby na zupełnie obcą osobę. Jak mawiają babcie: „jakby się szaleju najadła” – kończy z uśmiechem.

– Na ogół niewiele się odzywam, raczej przyglądam się ludziom. W autobusie, na szkolnym korytarzu świdruję nieznanomych wzrokiem. Prawdopodobnie wyglądam jakbym urwała się ze szpitala dla obłąkanych, ale ja tylko staram się dostrzec ich prawdziwą twarz, tę skrzętnie ukrywaną pod maską – mówi Kamila, licealistka. – Czasem się udaje przed kilka sekund zobaczyć na twarzy wiecznego żartownisia cień smutku. Albo błysk chytrności w oku osoby pomagającej wszystkim wokół i angażującej się w każdą charytatywną akcję. To mnie i fascynuje, i smuci.

Tak od czasu do czasu widzimy osuwające się z twarzy maski. Możemy pod nimi zauważyć, kim tak naprawdę jesteśmy i czego nam w życiu brakuje. Akceptacji? Miłości? Porywu szaleństwa? Niewykluczone, że przy odrobinie dobrej woli będziemy mogli podarować sobie nawzajem doкладnie to, czego potrzebujemy. Wystarczy tylko schować maski do szuflad. Tam, gdzie ich miejsce.

**RENATA REWERS**

\* „Nie ma ucieczki przed gębą, jak tylko w inną gębę” – cytat z powieści „Ferdynurka” autorstwa Witolda Gombrowicza.



Fot. Krystyna Kulisiewicz

przybieramy zwykle nie po to, by skryć prawdę, ale żeby pragmatycznie dostosować się do czasu

Prawie każdy osiemnastolatek lub osiemnastolatka zapisuje się na kurs prawa jazdy. Często robi to zaraz po osiągnięciu wieku dojrzałości, a nawet przed. Czekają go dwadzieścia godzin zajęć z teorii i trzydzieści godzin praktyk w miejskiej dżungli. To miejsce nie należy do bezpiecznych. Jedna z kursantek miała wypadek – zginęły dwie osoby. Dostała półtora roku w zawieszeniu na trzy lata oraz grzywnę w wysokości dwóch tysięcy złotych, a instruktor trafił do więzienia na dwa i pół roku.

– Wielu dopiero co upieczonych kierowców powoduje wypadki, ponieważ przesadnie wierzy w swoje umiejętności. Świetnym przykładem jest wypadek pływaczki Otylii Jędrzejczak i jej brata. Wyprzedzała kolumnę ciężarówek z prędkością 160 km/h. Gdy była już na lewym pasie, zza wzniesienia wyjechał samochód. Aby uniknąć zderzenia, zjechała do rowu i uderzyła w drzewo. W wypadku zginął jej brat Szymon. A Otylia miała prawo jazdy od zaledwie trzech miesięcy! – twierdzi Tomasz, instruktor w szkole jazdy „Kursant”.

Dlatego rząd cały czas zapowiada wprowadzenie nowych, ostrzejszych zasad dotyczących egzaminów na prawo jazdy. Zaostroża część teoretyczną. Zamiast czterystu jawnych pytań – będzie ich dwa i pół tysiąca i nie będą

## Prawko dla każdego?

**Kiedyś mogli sobie na nie pozwolić tylko najbogatsi. Teraz może je mieć każdy. W dzisiejszych czasach żyć bez tego dokumentu to jakby żyć bez nogi. Mowa tu o prawie jazdy kategorii B. Jednak czy każdy zdający jest na tyle dojrzały i odpowiedzialny, żeby jeździć autem?**



Fot. Monika Parda

ogólnodostępne. Poza tym do egzaminu będzie można przystąpić dopiero od dwudziestego pierwszego roku życia.

– Według mnie ta ustawa nie przejdzie. Po pierwsze, co zrobić z ludźmi pomiędzy osiemnastym a dwudziestym pierwszym rokiem życia? Po drugie, jest ograniczeniem, które nie ma wpływu na wzrost umiejętności jazdy kierowców! Już lepiej wprowadzić więcej godzin praktyk – mówi Patrycja, uczennica XIII Liceum we Wrocławiu.

Jednak te potrzebne zastrzeżenia i zmiany okazują się bezsensowne i niespójne wobec innego pomysłu. Otóż Sejm chce wprowadzić nową kategorię prawa jazdy – AM. Ma być dostępna dla... czternastolatków! Te specjalnie dostosowane auta mogą poruszać się z prędkością maksymalną 45 km/h. Wyposażone są w dwa biegi – jazda prosto i wsteczny. Ale jak można dopuścić czternastolatka (druga klasa gimnazjum) do ruchu ulicznego? I co to za argument, że takie auto nie może

spowodować niebezpieczeństwa? Można tu przedstawić prosty rachunek: prędkość takiego samochodu jadącego z naprzeciwką powiedzmy 50 km/h da nam prędkość 95 km/h. Zderzenie czołowe takich aut można porównać do walnięcia w ścianę właśnie z taką prędkością. Na szczęście jeden taki model będzie kosztował co najmniej czterdzieści tysięcy złotych. Dlatego będzie on dostępny tylko dla zamożniejszych dzieci, a raczej ich rodziców.

– Czternastolatki za kółkiem? To ja poproszę o prawo jazdy na helikopter, nie dość, że korki ominę, to jeszcze dłużej pożyję! – oświadcza Zbigniew, który rok temu zdał na prawo jazdy kategorii B.

Nauka jazdy w Polsce stoi na całkiem dobrym poziomie. Wprowadzono system monitoringu egzaminów, przez co wyeliminowano łapówkarstwo. Jednak oczekuje się kolejnych zmian. I pomysł jest wiele. Ale dlaczego one nawzajem się wykluczają? Czemu pojawia się propozycja wprowadzenia egzaminu na prawo jazdy od dwudziestego pierwszego roku życia, gdy czternastolatki będą legalnie jeździć po tych samych ulicach, co dorośli? Czy ma to jakiś sens? Miejmy nadzieję, że posłowie zadadzą sobie to pytanie, zanim będzie za późno.

**MICHAŁ FUGLEWICZ**

Okiem  
Recenzenta

## Ku prawdzie...

Chyba nikt, kto przeczytał książkę Waldemara Łysiaka pt. „STULECIE KŁAMCÓW” nie może powiedzieć, że jest ona nudna, nijaka albo napisana schematycznie i że Łysiak jest osobą, na którą nie warto zwracać uwagi ani poświęcać czasu na czytanie jego publikacji. Autor niezwykle odważnie formułuje zarzuty pod adresem mediów i pseudointelektualistów XX wieku.

Książka systematyzuje i kataloguje liczne kłamstwa: polityczne, historyczne, obyczajowe, ideologiczne, które dotknęły miniony wiek. W mistrzowskim i niezwykle odważnym stylu Łysiak wygłasza swoje poglądy, krytykując przede wszystkim media za libertynizm i lewactwo, które prowadzi do szerzenia się nieprawdy i przedstawiania świata w jednym tylko wymiarze. Pokazuje mity, które na stałe zagościły w naszej kulturze, a tak naprawdę zbudowane są na kłamstwie i naiwności ludzi.

Książka podzielona jest na trzy części. W pierwszej autor pokazuje kłamstwa, które dotyczą całego świata, w drugiej Polskę, a w trzeciej oszustwa propagandy NATO-wskiej w konflikcie na Bałkanach. Pisarz bez skrupułów krytykuje między innymi mit demokracji budującej świetlaną przyszłość i pragnącej ogólnoswiatowego pokoju, tzw. tolerancję (rozwiązłość seksualna i uprzywilejowanie homoseksualistów prowadzące do rozpadu rodziny), dekolonizację powodującą jeszcze większe ubóstwo Murzynów, tzw. polityczną poprawność, szerzące się lewactwo, a nawet hołubiony sport, skutkiem uprawiania którego często jest kalectwo, a nie zdrowie – jak głosi propaganda mediów. Odkrywając prawdę o wojnie w Kosowie, Łysiak cofa się do historii mużelników Albańczyków (udowadnia, że UCK – Armia Wyzwolenia Kosowa to mafia narkotykowa uprawiająca terroryzm) przedstawionych jako agresorów, a chrześcijańskich Serbów jako patriotów broniących swojej ojcowizny. Całość okraszona jest wieloma rycinami i sentencjami.

Można oczywiście się z Łysiakiem nie zgadzać. W niektórych przypadkach jest to wręcz wskazane, bo autor niezwykle jednostronnie i subiektywnie argumentuje swoje poglądy. Jednak myślę, że każdy po przeczytaniu tej książki zastanowi się choć trochę nad tym, co podają nam na tacy media oraz politycy i wielcy ideolodzy, w których niejednym z nas jest zupełnie bezkrytycznie zaprzęgnięty.

SZYMON  
TYNIEC

# Jemy, aby żyć, nie żyjemy, aby jeść

Czy aby na pewno? Amerykanie odkryli chrupki o smaku wiewiórki, w związku z postępującą otyłością brytyjskich dzieci kilku największych angielskich sprzedawców odzieży postanowiło zreformować system rozmiarów dla najmłodszych. Kolejne tego typu rewelacje odkrywane są każdego dnia. Czy nasz kraj też to czeka? Miejmy nadzieję, że nie. Z dietetyczką ALEKSANDRĄ CHLEBDĄ rozmawia Marta Chlebda.

► **Dlaczego zdecydowała się Pani na zawód dietetyka? Co na to wpłynęło?**

– Zawsze chciałam pomagać ludziom chorym i pracować w szpitalu. Zawód ten daje mi taką możliwość. Pacjenci zanim trafią do szpitala nie zdają sobie sprawy, jak ważna w życiu człowieka jest dieta, czyli to, co spożywamy codziennie, chociaż dla większości słowo „dieta” kojarzy się z odchudzaniem.

► **Na czym polega Pani praca?**

– Głównie na udzielaniu porad dietetycznych i ustalaniu diet. Drugorzędnym zadaniem dietetyka jest wsparcie psychiczne, więc osoby chcące pracować w tym zawodzie muszą być otwarte i mieć bardzo dobry kontakt z ludźmi.

► **Czy trudniej jest utracić zbędne kilogramy, czy je przybrać?**

– Jest to sprawa indywidualna każdego organizmu. Dla jednych utrata zbędnych kilogramów jest bardzo ciężkim zadaniem, a drudzy osiągają to z łatwością. Należy jednak pamiętać, że sto-



Fot. archiwum prywatne

sowanie diety niskokalorycznej (ilość kcal poniżej dziennej normy zapotrzebowania) wiąże się z samodyscypliną, ponieważ wysiłek dietetyka na nic się zda przy pasywności pacjenta. W przypadku niedowagi sprawa już nie jest taka prosta, chociaż z perspektywy laika wydawałoby się, że jest łatwiej. Trudno jest zmusić taki organizm do przyjmowania wyższej ilości kalorii.

► **Jak skomentuje Pani postępującą nadwagę społeczeństwa? Z czego to wynika?**

– W dzisiejszej dobie ludzie mają dostęp do nieograniczonej ilości jedzenia i nie potrafią racjonalnie z tego korzystać. W sklepach widzimy coraz więcej półproduktów, które wystarczy podgrzać w mikrofalówce, zalać wrzącą wodą i zastępuje to nam tradycyjne śniadanie, obiad i kolację. Zniknęły z naszych miast bary mleczne, zostały one zastąpione restauracjami typu fast food. Dzisiejsze rodziny żyją w biegu i na tradycyjne zdrowe gotowanie nie mają czasu, a nic nie zastąpi domowego jedzenia.

► **Jak to wpływa na ilość Pani pracy?**

– Można by powiedzieć, że współczesny tryb życia zagwarantował mi stałą pracę. Jednak zanim dana osoba uświadomi sobie, że jest jej potrzebna porada dietetyka, bardzo często dochodzi do zaawansowanej otyłości, która nie jest zjawiskiem

dziedzicznym, jedynie skłonność do niej może być dziedziczona. Taka osoba jest najczęściej mało aktywna, ospała, lubi dużo i dobrze jeść. Kiedy trafia do mojego gabinetu, zaczyna ciężką pracę nad swoim ciałem, a przede wszystkim samokontrolą. Trudno takiemu pacjentowi zmienić swoje zwyczaje żywieniowe.

► **Czy problem nadwagi dotyczy również społeczeństwa polskiego? Dlaczego?**

– Jak najbardziej. Można zaobserwować coraz więcej otyłych dzieci, młodzieży, a także osób dorosłych. Przeraża mnie, że maluchy jedzą w fast foodach, tym samym mają wypaczone wyobrażenie o zdrowym odżywianiu od najmłodszych lat.

► **Czy istnieją jakieś szanse, że społeczeństwo zmieni swoje nawyki żywieniowe?**

– Wiele czasopism propaguje prawidłowe wzorce żywieniowe, jednak problem leży w tym, że nikt nie uświadamia nas od najmłodszych lat o tym, jak ważne dla nas jest to, co spożywamy. Tak naprawdę zaczynamy zmieniać swoje nawyki żywieniowe dopiero, gdy jesteśmy do tego zmuszeni przez różnego rodzaju choroby: otyłość, cukrzycę, miażdżycę, choroby przewodu pokarmowego, nadciśnienie... Można tak wymieniać w nieskończoność. Jednak jestem optymistką i myślę, że istnieją szanse na zdrowe odżywianie. Inaczej moja praca nie miałaby sensu.

► **Dziękuję za rozmowę.**

## Impreza z pomysłem

**Klubowe osiemnastki, których zorganizowanie kosztuje mnóstwo kasy. Zapraszanie przypadkowych osób, przez co na własnej imprezie czujesz się obco. Domówki, które wymykają się spod kontroli, a rano tłumaczysz rodzicom, dlaczego krzesła z salonu leżą roztrzaskane w ogrodzie. Zabawa, oczywiście, jest przednia. Ale cieszysz się jak głupi, kiedy ktoś wymyśli coś innego.**

Podstawówkowe bale przebierańców, kiedy twoja mama kilka dni wcześniej szła ci fantastyczny kostium superbohatera. Dziewczynki w miniaturowych sukniach ślubnych, kowboje, aniołki, diabełki i miliardy zwierzątek.

– Za wszelką cenę chciałem być smokiem, takim prawdziwym, z długim ogonem i skrzydłami. Nic innego nie wchodziło w grę i nawet kuszenie pistoletami, które wyglądały jak prawdziwe, nie zmieniło mojej decyzji. W końcu mama usiadła do maszyny do szycia i zarywając noc, zrobiła mi naprawdę idealne przebranie – wspomina Paweł, student. – W efekcie prawie zemdlałem z gorąca, a dzieciaki przewracały się o mój ogon, jednak ciągle nie mogę wyjść z podziwu dla roboty, jaką wykonała.

Na ilu takich imprezach byłeś od ukończenia szóstej klasy?

**Powrót do przeszłości**

Odkąd pamiętam, panuje moda na imprezy klubowe w stylu lat siedemdziesiątych albo osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych. I tak dalej. Wysiłek, jaki ludzie podejmują, przygotowując przebranie, bliski jest zeru i w efekcie większość gości nie ma na sobie niczego charakterystycznego dla danego okresu.

– Mnóstwo osiemnastek, na których byłem, zakładało klimaty którejś dekady. Naiwnie,

na pierwszą przebrałem się, zresztą bardzo udanie, za jednego z członków zespołu ABBA – opowiada Michał. – Wiadomo, że strój jest dość kontrowersyjny. Kiedy więc wszedłem do klubu i okazało się, że jedynym akcentem tematycznym są bluzki w kwiaty... Na żadnej następnej

z miliona podobnych imprez już nie wystąpiłem w kostiumie.

**Śmiesznie, czyli dobrze**

Kiedy jednak ktoś decyduje się na zorganizowanie zabawy z przebieraniem się, z pewnością będziesz wspominać ją długo i dobrze. Chociaż, oczywiście, od ciebie zależy, jak wiele z niej zapamiętasz. Teraz jednak nie możesz zbyt liczyc na pomoc mamy, a wiadomo, że pieniądze lepiej wydać na coś innego niż strój. Tym razem musisz działać sam.

– Na początek obowiązo-

wo trzeba odwiedzić wszystkie możliwe lumpeksy w okolicy. Nawet nie mając pomysłu na strój, możesz liczyć na to, że coś cię natchnie – przekonuje Marta, siedemnaście lat. – Za grosze udało mi się kupić kostium Sponch Boba. To bohater kreskówki, taka żółta gąbka. Co prawda przebranie było przewidziane dla dzieci w wieku do lat dziesięciu, ale im śmieszniej wyglądasz, tym lepiej.

**Zrób to sam**

Okazuje się, że przygotowanie stroju własnoręcznie nie wymaga żadnych wydatków ani większych umiejętności krawieckich.

– Znalazłam w Internecie filmik, na którym kobieta pokazywała, jak zrobić sukienkę Dzwoneczka z męskiej koszulki. W podobny sposób można stworzyć kreację Wilmy Flinstone albo Alicji z Krainy Czarów – wylicza Kinga, gimnazjalistka. – Chociaż pierwszy raz siedziałam przy maszynie do szycia, wykonanie było tak banalne, że nie potrzebowałam żadnych umiejętności.

Impreza przebieraniana daje okazję na spełnienie swoich marzeń z dzieciństwa. Ile dziewczyn nie chciałoby bawić się całą noc z Bradem Pittem, Johnnym Deppem jako Jack Sparrow, o Stasiu Tarkowskim z „W pustyni i w puszczy” nawet nie wspominając? Na nastolatki czekać zaś Lara Croft, Marilyn Monroe czy inne bogato wyposażone gwiazdy, siedzące obok na kanapie i pozwalające głaskać się po nodze. Dlaczego ciągle anonimowo bawimy się w klubach, nie ubierając się w nic kreatywnego? Zasadniczo, w wielu przypadkach, w ogóle niewiele na sobie mając?

KAROLINA SUCHECKA



Fot. Krystyna Kulisiewicz

# Polish american dream w odstawkę?

**Kiedyś wydawało się, że wyjazd do Stanów to coś całkowicie nieosiągalnego. Dla wielu była to nierealna, wymarzona rzeczywistość. Wspaniała kraina kusząca wygodnym, stabilnym życiem. W latach dziewięćdziesiątych „ziemia obiecana” dla Polaków – świeżo upieczonych posiadaczy wolności. Po wstąpieniu Polski do UE większość rodaków ukierunkowała swoje marzenia na Wyspy Brytyjskie i kraje skandynawskie. W jakiej kondycji jest więc obecnie nasz american dream?**

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez portal Money.pl, prawie 70 procent Polaków nie chce emigrować za ocean. Specjaliści twierdzą jednogłośnie, że Stanom Zjednoczonym wyrósł poważny konkurent zarobkowy. W dzisiejszych czasach Ameryka stała się mniej atrakcyjna niż kraje europejskie, szczególnie dla młodych ludzi, którzy są przeciw siłą napędową emigracji. Jakie są powody słabnącej popularności Ameryki? Niespełnione oczekiwania, tęsknota za matczyną, a może ciągle trwający kryzys gospodarczy, który przynosi niepewność jutra w największym mocarstwie na świecie?

## Przerost oczekiwań

– Na wrocławską Akademię Sztuk Pięknych podchodziłem trzy razy. W końcu za namową kumpla, który ma rodzinę w USA, zdecydowałem się wyjechać. Mogłem w końcu uniezależnić się od ciągle narzekających rodziców. Miałem zagwarantowaną pracę w jednym z biur w Chicago. Jak się jednak okazało na miejscu, nie było już takie pewne. Z lotniska odebrał mnie podejrzany

Rosjanin, który zawiózł mnie do jakiegoś małego miasteczka dwie godziny drogi od Chicago. Po trzech dniach mieszkania w jednym pokoju z dziesięcioma osobami w oczekiwaniu na „przydzielenie” do odpowiedniej „branży”, razem z czterema studentami z Katowic zostałem przewieziony ponownie do Chicago. To wujek mojego kolegi „łaskawie” na jego prośbę załatwił nam pracę na budowie. I tak harowaliśmy często po 10–12 godzin dziennie, później dorabialiśmy sprząając po nocach biura – opowiada dwudziestopięcioletni Tomek, który do Ameryki wyemigrował trzy lata temu. Teraz ma mieszkanie, samochód. Zarobki jednak nie zachwycają, ciężko jest też z nawiązywaniem bliższych znajomości. Pytany o powrót do kraju, odpowiada, że to kwestia kilku miesięcy.

## Powrót do lepszej Polski?

Tęsknotę za ojczyzną i nadzieję obiecujących perspektyw w rodzimym kraju przejawiają także długoletni rezydenci USA. Dla nich zapuszczenie trwałych korzeni w Stanach nie jest już takie oczywiste...

– W Detroit mieszkam już piętnaście lat. Z rodzinnej Ochotnicy wyjechaliśmy z żoną „za chlebem”. Utrzymanie się z agroturystyki i serwisu samochodowego nie dawało wystarczających środków do utrzymania. Wtedy ludzie wyjeżdżali zbiorowo, po kilka rodzin z okolicznych miejscowości. Kto osiedlił się wcześniej, pomagał następnym. Na życie tutaj nie narzekam. Mam własny warsztat, żona prowadzi sklepik z polską i góralską żywnością. Nasze dzie-

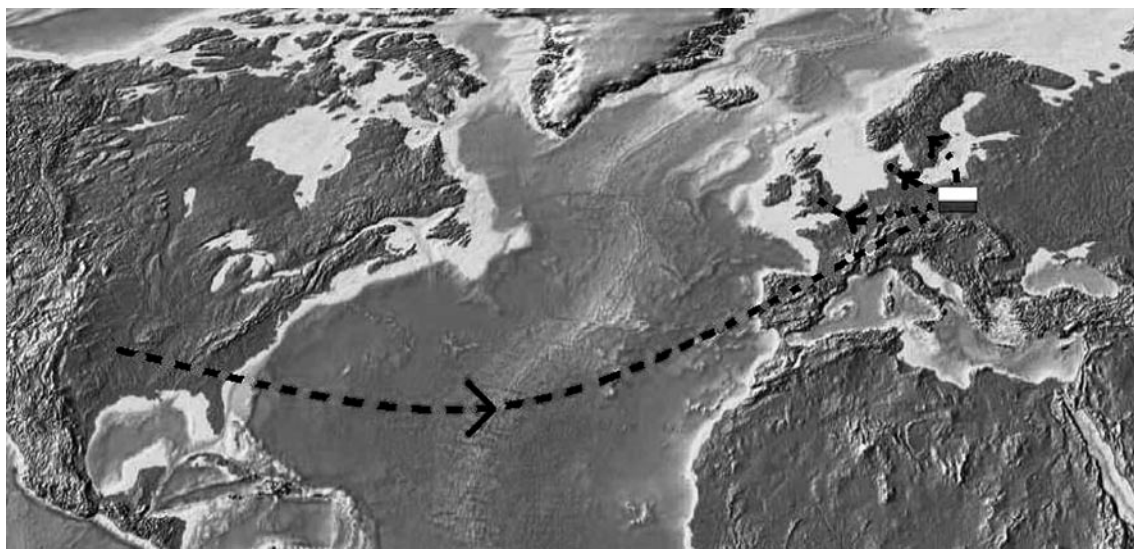
ci dorastały w tej amerykańskiej rzeczywistości, ale zaraz po skończeniu szkoły postanowiły wrócić do Polski. Ich fascynacja ojczyzną była większa niż olśnienie oazą dobrobytu, jak o USA mówiono za naszych czasów. Zresztą my także planujemy powrót do kraju. Tęskno za tymi górami... – z rozrzewnieniem opowiada pan Stanisław.

## Ameryka na dalszym planie...

Różne są losy Polaków w Stanach. Ich doświadczenia pokazują, że mit o „mlekiem i miodem płynącej” Ameryce niewiele miał wspólnego z zastaną na miejscu rzeczywistością. Mało komu sukces i powodzenie przychodziły

z łatwością. Potrzeba było ciężkiej pracy, wyrzeczeń, rozstań z rodziną, aby otrzymać w zamian życie „na poziomie”. Dla młodych ludzi była to często jednak najlepsza opcja wydobycia się z polskiego „bajzlu”. Obecnie ludzie młodzi, pełni ambicji i planów na przyszłość, zaczynają dostrzegać także amerykański „bajzel”: kryzys kredytów i nieruchomości, ogromny wzrost cen paliwa, bankructwo banków, załamania na giełdzie, kryzys ubezpieczeń zdrowotnych... Dodatkowo nasz „bliski przyjaciel” dalej skazuje Polaków na wizy. Nic więc dziwnego, że ciepłe uczucia i fascynacja tym krajem słabną. Gloryfikacja Ameryki to już czysta fikcja.

KLAUDIA FABISCH



Oprac. Renata Rewers

# Skromna i zdolna

**Dziewczyna, która ma się czym pochwalić! Historia, geografia, język polski, biologia, chemia – to wszystko Daria Borowska, ładna i skromna uczennica pierwszej klasy dziennikarskiej XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, ma w małym palcu.**

Nie każdy ma na swoim koncie tak wiele sukcesów. Daria jeszcze będąc uczennicą gimnazjum, została pięciokrotną laureatką wojewódzkiego konkursu „zDolny Ślązak”.

– Cieszę się z moich osiągnięć, ale to już przeszłość i nie można nią wiecznie żyć. Teraz muszę starać się o kolejne sukcesy – mówi Daria. Poza nauką młodą mieszkankę Krajowa fascynuje również literatura i historia Rosji.

– Moja fascynacja tym krajem zaczęła się od przeczytania dzieła Fiodora Dostojewskiego „Zbrodnia i kara”. Powieści tego autora czytam teraz nałogowo. Niektórzy dziwią się z tego powodu, ale mnie to zupełnie nie przeszkadza – opowiada z uśmiechem.

Warto wspomnieć, że Daria jest też laureatką Konkursu Historycznego Wiedzy o Rosji – „Białe Noce”, organizowanego przez Dolnośląskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej we Wrocławiu, pod patronatem marszałka województwa dolnośląskiego Marka Łapińskiego i gubernatora obwodu leningradzkiego Walerego Pawłowicza Serdiukowa oraz konsula generalnego Federacji Rosyjskiej w Poznaniu Władimira Kuzniecowa. W nagrodę za swoje osiągnięcia została za-

proszona na sesję Rady Gminy w Żórawinie, a także otrzymała prezent w postaci książki i gratulacje od wójta gminy – Jana

Żukowskiego. My również winszujemy Darii i życzymy dalszych sukcesów.

PAULINA KOLASIŃSKA



Fot. archiwum prywatne

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Szczerłość – nie!

Typowa sytuacja: natchniony poeta pokazuje swoje pieczołowicie tworzone wiersze koleżance, prosi ją o szczerą i krytyczną opinię. Ale kiedy słyszy: „Wiesz, spora niekonsekwencja, poza tym zrobiłaś masę błędów”, stwierdza, że koleżanka właściwie nie zna się na prawdziwej sztuce, zabiera swoją twórczość i odchodzi obrazony.

Jak właściwie jest z naszą potrzebą krytyki? Mówimy innym, że potrzebujemy rad i wskazówek, prosimy o opinię zgodną z rzeczywistością. Ale kiedy słyszymy, że to trzeba poprawić, że tamto jest źle, a cała praca jest chaotyczna i trudno coś zrozumieć... czy nie żałujemy czasem, że poprosiliśmy o pomoc? Szczerze, bez koloryzowania?

Człowiek prosi o krytykę w dwóch sytuacjach: kiedy naprawdę chce poprawić swoją pracę i kiedy potrzebuje usłyszeć, jak to on wszystko świetnie zrobił. Przy czym, niestety, częściej mamy do czynienia z drugą opcją. Pytamy „no i jak mi poszło?”, żeby usłyszeć „świetnie, dałeś sobie radę, jestem dumny!”, nawet jeżeli ta opinia mija się z prawdą. Jaki sens ma prośenie o krytykę, jeżeli liczy się jedynie na pochwałę? Żeby zaspokoić jedną

ze swoich potrzeb, jaką jest potrzeba uznania?

Aktorzy i reżyserzy nie lubią krytyków filmowych, pisarze literackich, uczniowie nauczycieli sprawdzających ich prace. Bo się czepiają i nic im nie pasuje! A prawda jest taka, że tym artystom brakuje dystansu do siebie, swojej twórczości i umiejętności godzenia się z czymś zdaniem. Trudno im zrozumieć, że są osoby mądrzejsze, bardziej doświadczone, które swoją opinią mogą pomóc nam w szlifowaniu swoich umiejętności. Nie chcą szczerości, chcą pochlebstwa i kłamstwa. Żeby tylko poczuć się dobrze! A kiedy słyszą, jak wiele jest do zrobienia, obrażają się i nie liczą z opinią. Bo przecież łatwiej jest uznać, że moje zdanie jest najważniejsze i wcale nie ma co poprawiać.

Niewiele jest ludzi, którzy potrafią skorzystać z udzielonej wskazówki. A jakże wszystko byłoby prostsze! Lepsze artykuły, dopracowane teksty, bezbłędnie wykonane zadania. Nie wstydić się niedociągnięć, nie złościć za ostrą krytykę, ale wziąć rady do siebie i dopracować to, co się da. Zamiast się obrażać, lepiej wyciągnąć z tego lekcję! Bo jak inaczej się poprawić i nauczyć, jeśli nie na własnych błędach?

MAGDALENA BEDNARCZUK

# Piłkarskie Jasie

Wieczór. Na nowym boisku ze sztuczną nawierzchnią grupa kilkunastu chłopaków z podstawówki zaczyna piłkarski trening. Niska temperatura i zmrok wcale im nie przeszkadzają, a dzięki oświetleniu mogą poczuć się jak piłkarze elitarnej Ligi Mistrzów. Warunki nie odstraszą także kilku rodziców młodych futbolistów. Chłopcy chcą pokazać się z jak najlepszej strony, da się zauważyć podniecenie w ich oczach – magia futbolu już działa. Po jednej z akcji wszyscy obecni na boisku usłyszeli głośny ryk:

– Coś ty zrobił?! Wybij tę piłkę! Po co się kiwałeś?! A spróbuj tylko jeszcze raz! – ta subtelną uwagę nie padła bynajmniej z ust trenera. To słowa rodzica, któremu nie spodobało się zachowanie swojego syna.

– Nazywamy ich KOR – Komitet Oszałamanych Rodziców. Często jestem świadkiem, jak na meczach trampkarzy rodzice stoją niemal na boisku, trenera w ogóle nie widać w tym tłumie. Wrzeszczą: Wywal!!! Nie kiwaj!!! – mówi Michał Globisz, trener piłkarskiej reprezentacji Polski do lat 19 i ekspert w dziedzinie szkolenia młodzieży.

**Przychodząc na trening juniorskiej drużyny piłkarskiej w naszym mieście, mamy wrażenie, że młodzi futboliści uprawiają tam nieco bardziej urozmaiconą formę zabawy „piłka parzy”, czyli przyjmij-oddaj. Panowie trampkarze: finezja na bok!**

## Czego Jaś się nie nauczy...

Można by rzec: „Ale to tylko dzieciaki! Starsi juniorzy na pewno mogą próbować technicznej, radosnej gry”. Próbować mogą, oczywiście. I tylko próbować.

– Podejmowanie ryzyka na treningach, nie mówiąc już o meczach, było iście niebezpieczne. Trenując, czy nawet grając mecze w Polsce, praktycznie cały czas słyszało się z ławki „porady” typu: „Wybij piłkę! Nie kiwaj!”. Grając we Włoszech, nie spotkałem się nigdy z tego typu praktyką. Chyba tu leży problem ze szkoleniem młodzieży w Polsce: podejmowanie ryzyka i prowadzenie otwartej gry jest najprostszą drogą do nagany – opowiada Robert Trznadel, piłkarz Górnik Zabrze i reprezentacji Polski do lat 16.

Kompletnie inne wspomnienia z juniorskich treningów ma futbolista niemieckiej Borussia Dortmund i przyjaciel Roberta Trznadla z reprezentacji David Blacha.

– Nigdy nie spotkałem się z sytuacją, kiedy zabraniano nam się kiwać. To byłoby prawdziwe kuriozum. Przecież na finezji polega piłka nożna! Jeżeli już na etapie juniorskim zakazujemy otwartej gry, to jak będą ci „piłkarze” grać w przyszłości? Gdybym przed każdym zagranieniem na boisku rozmyślał, czy aby nie dostanę bury od trenera, mecz stałby się partią szachową – mówi David.

Dlaczego w Niemczech czy we Włoszech podejmowanie ryzyka jest w cenie, a w Polsce prowadzi do nagany?

– Przecież szkolenie w naszych klubach leży. Wszystko zaczyna się od sześciolatek. Złe trenowanie Jasia powoduje, że Jan ma wiele złych nawyków. Nie potrafi ograć przeciwnika jeden na jeden, a to podstawa futbolu! Nie potrafi, bo sześciolatkiem dzieciom zabrania się kiwać. Trenerzy wymagają od nich wyniku. A drybling może się skończyć stratą piłki. Nie mówię o odosob-

nionych przypadkach, ale praktycznie w 90 procentach polskich klubów – mówi Michał Globisz.

## Dziewięcioletni profesjonalista i kluby zabijaki

– Futbol towarzyszył mi od zawsze. W wieku dziewięciu lat zmieniłem klub, przeszedłem do Borussia Dortmund. Wcześniej grałem sześć lat w małym regionalnym klubie w rodzinnej miejscowości. Ale o wielkiej karierze nie myślałem. Miałem to szczęście, że wypatrzył mnie trener Borussia i zapytał czy nie chciałbym zagrać w Dortmundzie – wspomina David Blacha.

Pierwszy piłkarski trening w wieku trzech lat?! Czy widział ktoś w Polsce trening trzylatków?

Nie, bo nawet nie mamy odpowiednich trenerów-wychowawców dla tak młodych piłkarzy.

To może podwórko zamiast treningu w klubie?

– Kluby psują dzieciaki, zabijają ich talent. Psują, bo nie chcą ich szkolić, tylko wygrywać. Nie interesuje ich piłkarz w perspektywie dziesięciu lat. Ważne, by wygrać w najbliższym spotkaniu trampkarzy – mówi Michał Globisz.

– W klubie rzadko kiedy ma się okazję do rozwijania swoich ambicji dotyczących finezji na boisku i pokonania przeciwnika.



Fot. Magdalena Bednarczuk

Na podwórku możesz zaryzykować, próbować do skutku, nie obawiając się niezbyt optymistycznej uwagi trenera. Dzisiaj klubom zależy tylko na wyniku, łatwiej jest zainwestować w piłkarza z Afryki niż postawić na wychowanków i patrzeć w przyszłość – odpowiadają zgodnie David Blacha i Robert Trznadel.

Brak pieniędzy na odpowiednie szkolenie trenerów, krótkowzroczność piłkarskich prezesów, niedostateczna baza treningowa, zwariowani, często zakompleksieni rodzice i do tego PZPN. Przez dwadzieścia lat wolnej Polski nie zrobiliśmy kompletnie nic, by wykorzystać potencjał naszej piłkarskiej młodzieży. Mówimy o polskiej myśli trenerskiej, a najlepsi okazują się ci z zagranicy lub wiele lat tam pracujący.

JAKUB LASOTA

## Felieton Szlifu

O jakże ważnym dla mnie roku 2010, a dokładniej o roku mojej matury, oczywiście, słyszałam już od dzieciństwa. Szczerze, temat ten niezbyt mnie interesował, może dlatego iż w centrum mego zainteresowania były przede wszystkim lalki Barbie. Matura była dla mnie tak odległą przyszłością, jak dziś wizja następnego wieku. Jednak nim zdążyłam się obejrzeć, znalazłam się w trzeciej klasie liceum.

Nietaktownie byłoby skupić się tylko na mojej osobie, kiedy w tej samej sytuacji w Polsce znajduje

się ponad trzysta tysięcy młodych ludzi, którzy w tym roku przystąpią do egzaminu dojrzałości. Na dodatek część z nich, może nawet i spora, boryka się z podobnymi problemami jak ja czy moi znajomi. Okazuje się, że nawet ci wiedzący, co chcą w życiu zrobić, albo mający mnóstwo pomysłów na studiowanie, nie mają tatwo. Jak chociażby koleżanki i koledzy ze szkoły, klasy bądź też inni znajomi. W przyszłości politolodzy, socjologowie, archeolodzy, panie psycholożki i filolożki – kto wie. I choć ich decyzje podejmowane były zgodnie z zainteresowaniami i marzeniami, to i tak większość spośród nich zadaje sobie pytanie, co czeka ich w przyszłości z takim wykształceniem. Tak zwany problem natury humanistycznej.

Pozostaje pogratulować ścisłowcom matematyczno-fizycznych umysłów, tytułów inżyniera, możliwości wyboru miejsca pracy oraz przede wszystkim dobrych zarobków. Powinni docenić to, co mają, i wykorzystać,

jak najlepiej potrafią. Osobiście gratuluję szczerze, raczej nie zdroszczę, choć czasem żałuję, że nie otrzymałam w genach chociaż zaledwie ścisłych umiejętności, które w trakcie mojej edukacji mogłabym z pasją rozwijać. No ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

No dobrze, co w takim razie z nami, humanistami? Czy za kilka lat będziemy mieć szansę pracować tak, by nasze studia nie poszły na marne? Tak, by móc się spełniać, a przy tym całkiem dobrze zarabiać? Jak na razie ze wszystkich stron słychać wyraźne „nie”. Nauczyciele, politycy – cała Polska daje nam do zrozumienia, że marny nasz los. Polski rząd jednak jest tak wspaniały, że aby zachęcić młodych ludzi do zdawania na kierunki techniczne, planuje nawet atrakcyjne stypendia, gdyż jak tłumaczy, osób po studiach technicznych brakuje obecnie na rynku pracy, a mają one kluczowe znaczenie dla gospodarki kraju.

Tak, więc dla dobra ogółu i naszej polskiej gospodarki my, humaniści, powinniśmy się chyba najzwyczajniej w świecie przekierunkować. Nic trudnego! Dosta-

niemy kilka stówek stypendium i pojmiemy fizykę w mąg. A już na pewno będziemy lepszymi inżynierami od całej reszty zapaleń-

ców. A zupełnie na poważnie, to o nowych odpowiadających nam miejscach pracy w naszym kraju możemy sobie jak na razie tylko pomarzyć. W rzeczywistości przekreśla się nas już na wstępie. To przykre i zarazem frustrujące, ale pozostaje nam chyba tylko czekać i mieć nadzieję na jakieś zmiany w niedalekiej przyszłości. Z korzyścią dla nas, humanistów, oczywiście.

KLAUDIA BAJURA



Rys. Patrycja Turowska

# Wizja przyszłości, bez przyszłości

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Naszymi gośćmi na Wszechnicy, 22 stycznia, były dwie dziennikarki z Radia Rodzina: Marta Łomnicka oraz Marta Pietkiewicz, która sprawuje również funkcję sekretarza wyżej wymienionej redakcji. Na początku panie zapoznały nas z ramówką radiową, a następnie dowiedzieliśmy się, jak wygląda praca w katolickiej rozgłośni. Kolejne piątkowe spotkanie należało do dziennikarzy Radia Eska – Joanny Łukaszewskiej i Dawida Miążka. Dużym zainteresowaniem wśród uczniów cieszyły się tematy do-

tyczące sposobu montowania informacji i audycji radiowych. Na pierwszym spotkaniu po przerwie zimowej, 19 lutego, gościliśmy Monikę Jagielską – prezenterkę „Faktów” TVP Wrocław. Na początku dowiedzieliśmy się, jak pani Monika rozpoczęła swoją pracę w telewizji, a następnie rozmawialiśmy o ciekawych sposobach na pokonywanie tremy oraz na przeprowadzanie profesjonalnych wywiadów. Uśmiech na wielu twarzach wywołały oczywiście krótkie anegdoty dotyczące tzw. wpadek na wizji.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

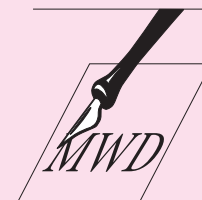
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867  
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523  
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk  
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek  
Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.